

+Benedictus

Nr 114 (160)

Tyniec-Olsztyn-Warszawa

styczeń 2021



Kiedy cały lud przystępował do chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A gdy się modlił, otworzyło się niebo i Duch Święty zstąpił nad Niego, w postaci cieleśnej niby gołębia, a z nieba odezwał się głos: «Tyś jest mój Syn *umilowany*, w Tobie *mam upodobanie*». (Łk 3,21n)

Chwała Tobie, Ojcze,
Boże Abraham, Izaaka i Jakuba!
Ty posłałeś proroków swoje sługi,
aby głosili Twoje słowo wiernej miłości
i wzywali Twój lud do pokuty.
Nad brzegami Jordanu
wezwałeś Jana Chrzciciela,
głos wołający na pustyni,
posłany do całej krainy nad Jordanem,
aby przygotował drogę Panu
i głosił nadejście Jezusa.

Chwała Tobie Chryste, Synu Boży!
Przyszedłeś nad wody Jordanu,
aby przyjąć chrzest z ręki Jana.
Duch zstąpił na Ciebie jako gołębica.
Niebo otwarło się nad Tobą
i dał się słyszeć głos Ojca:
„To jest mój Syn umiłowany!”
Znad brzegu tej rzeki, uświęconej Twoją obecnością,
poszedłeś dalej, aby chrzcić nie tylko wodą,
ale ogniem i Duchem Świętym.

Chwała Tobie Duchu Święty, Panie i Ożywicielu!
Twoją mocą Kościół został ochrzczony,
zstępuje z Chrystusem w otchłań śmierci
i z Nim powstaje do nowego życia.
Twoją mocą zostajemy wyzwoleni od grzechu,
aby się stać dziećmi Bożymi,
chwalebny Ciałem Chrystusa.
Twoją mocą zwyciężony zostaje wszelki lęk,
a Ewangelia miłości głoszona jest
we wszystkich częściach ziemi
na chwałę Boga,
Ojca, Syna i Ducha Świętego,
któremu niech będzie wszelka chwała
teraz i po wszystkie czasy. Amen

PROLOG

Był mąż, z łaski Bożej i z imienia „Błogosławiony” (Benedictus), którego życie przepelniała świętość. Od dzieciństwa miał serce dojrzałe i wyrastając daleko ponad swój wiek, cnotami nie zaprzedał swojej duszy żadnej rozkoszy. A choć żyjąc jeszcze na ziemi mógł przez czas pewien swobodnie korzystać ze świata, wzgardził nim i jego kwiatami, jakby już wszystkie uwiędły.

Pochodził ze szlacheckiego rodu, z prowincji Nursji. Stąd został posłany do Rzymu, gdzie studiować miał sztuki wyzwolone. Kiedy jednak spostrzegł, jak wielu spośród jego towarzyszy studiów wpada w przepaść występków, cofnął nogę, którą już niejako postawił na progu świata. Obawiał się bowiem, że gdyby zakosztował coś niecoś z jego nauk, mógłby łatwo stoczyć się cały w otchłań bezdenną. Porzucił zatem studia, zostawił dom i majątek ojcowski, a pragnąc tylko Bogu się podobać, wyruszył na poszukiwanie habitu, który by sam wskazywał na święty sposób życia. Odszedł zatem pełen wiedzy, choć bez wykształcenia, nieuczony, lecz wiedziony przez mądrość.

Nie znam całej jego historii, a tę skromną cześć, którą z niej opowiadam, zawdzięczam czterem spośród jego uczniów. Są to: Konstantyn, mąż wielce czcigodny, po nim kierujący klasztorem Walentynian, stojący przez wiele lat na czele klasztoru na Lateranie, Symplicjusz, trzeci z kolei opat jego wspólnoty, wreszcie Honorat [Konstantyn i Symplicjusz – opaci na Monte Cassino. W Rzymie istniał klasztor św. Pankracego na Lateranie, który zgromadził mnichów zbiegłych z Monte Cassino przed Longobardami. Honorat – opat z Subiaco.], który dzisiaj jeszcze rządzi tym domem, w jakim Benedykt zaczął swe życie zakonne.

Dialogi Księga Druga, św. Grzegorz Wielki

REKOLEKCJE ADWENTOWE OBLATÓW W TYŃCU

11-13 GRUDNIA 2020

"JAK DUSZA W CIELE" – O MIEJSCU I ROLI

OBLATÓW W ŚWIECIE

O. GRZEGORZ HAWRYŁECZKO

KONFERENCJA 1

Jako przewodnie hasło tych rekolekcji wybrałem słowa zaczerpnięte z *Listu do Diogneta*, krótkiego dzieła apologetycznego z II wieku. Ten list nieznanego autorstwa, napisany prawdopodobnie w Aleksandrii, jest znany po części tym z nas, którzy regularnie odmawiają brewiarz. W Monastycznej Liturgii Godzin znajdziemy w drugim tomie ten fragment, który zamieściliśmy też dla Was w *Vademecum*.

Może to nadmiar ambicji z mojej strony — twierdzić, że w czasie tych rekolekcji dookreślę, jakie jest miejsce i rola oblatów w świecie. Jestem pewien jednak, że po tych rekolekcjach zostanie wciąż bardzo dużo do powiedzenia na ten temat. Nie twierdzę, że uda mi się w tym czasie rozstrzygnąć jakieś kluczowe kwestie. Uważam jednak, że warto porwać się na komentarz do *Listu* i odnieść to do tego, kim jest każdy z Was, czyli do chrześcijan rozproszonych po świecie.

Spójrzmy na nasz list, wybiorę kluczowe fragmenty:

Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym. [...] Mieszkają w miastach greckich i barbarzyńskich, jak komu wypadło, stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia, a przecież samym swoim postępowaniem uzewnętrzniają owe przedziwne i wręcz nie do uwierzenia prawa, jakimi się rządzą. Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz

niby obcy przybysze. Podejmują wszystkie obowiązki jak obywatele i znoszą wszystkie ciężary jak cudzoziemcy. Każda ziemia obca jest im ojczyzną i każda ojczyzna ziemią obcą. Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują. [...] Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ublizają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek. Czynią dobrze, a karani są jak zbrodniarze. [...] ci, którzy ich nienawidzą, nie umieją powiedzieć, jaka jest przyczyna tej nienawiści. Jednym słowem: czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie. Duszę znajdujemy we wszystkich członkach ciała, a chrześcijan w miastach świata. Dusza mieszka w ciele, a jednak nie jest z ciała; i chrześcijanie w świecie mieszkają, a jednak nie są ze świata. Niewidzialna dusza zamknięta jest w widzialnym ciele i o chrześcijanach wiadomo, że są na świecie, lecz kult, jaki oddają Bogu, pozostaje niewidzialny. Ciało nienawidzi duszy i chociaż go w niczym nie skrzywdziła, przecież z nią walczy, ponieważ przeszkadza mu w korzystaniu z rozkoszy. Świat też nienawidzi chrześcijan, chociaż go w niczym nie skrzywdzili, ponieważ są przeciwni jego rozkoszom. Dusza kocha to ciało, które jej nienawidzi, i jego członki. I chrześcijanie kochają tych, co ich nienawidzą. Dusza zamknięta jest w ciele, ale to ona właśnie stanowi o jedności ciała. I chrześcijanie zamknięci są w świecie jak w więzieniu, ale to oni właśnie stanowią o jedności świata.

Z takimi tekstami zawsze trzeba trochę uważać: skoro powstały prawie dwa tysiące lat temu, nie wszystko od razu jest dla nas zrozumiałe, choć takie możemy mieć z początku wrażenie. Myślę, że wielu z nas kusi, by ten tekst czytać właściwie dosłownie i odnosić go do naszej dzisiejszej sytuacji. Tak nigdy nie można robić. Istnieją ważne różnice. O nich jednak powiemy sobie pod koniec. Teraz przyjrzyjmy się temu, co rzeczywiście łączy nas z chrześcijanami tamtej epoki.

Po pierwsze, ten tekst — jeżeli mamy go jakoś odnosić do teraźniejszości — o wiele bardziej dotyczy Was, oblatów, niż nas, mnichów. My jak najbardziej wyróżniamy się strojem i miejscem zamieszkania: chodzimy w habitach i mieszkamy w tysiącletnim klasztorze na skale. Wszyscy wiedzą, że przyjeżdżając do Tyńca, zastaną tutaj pewne obyczaje: modlitwy o określonych porach, ciszę, konkretne pojęcia, takie jak „kukulla” czy „refektarz”. Tak, mnisi w klasztorze wręcz mówią osobnym językiem, mają wiele swoich własnych pojęć. Ale z Wami jest trochę inaczej: każdy z Was żyje głęboko zanurzony w tak zwany „świat”, czyli w rzeczywistość poza klaszturem (tak sobie zdefiniujmy ów „świat” roboczo). Rzeczywiście nie różnicie się strojem czy językiem od innych ludzi. Rzeczywiście macie podobne obyczaje: chodzicie do tych samych marketów, do tych samych fryzjerów, do tych samych lekarzy, co inni, którzy niekoniecznie są chrześcijanami. Podejmujecie obowiązki obywatelskie, głosujecie w wyborach, każdy zgodnie ze swym sumieniem, i szanujecie prawo, zgodnie z nakazem świętego Pawła, który polecał Rzymianom posłuszeństwo władzy; podobnie Piotr w swoim pierwszym liście. Z tego wszystkiego rodzi się pierwsze ważne spostrzeżenie: życie oblackie ma bardzo wiele wspólnego z tym, jak żyli chrześcijanie pierwszych wieków.

Idźmy dalej: chrześcijanie, o których autor pisze do Diogneta, są jednak też nieco różni od swych pogańskich sąsiadów. Bo chociaż mieszkają w swoich ojczyznach, których prawo szanują, to jednak jako przybysze. Co to znaczy? Że we wszystkim, co robią, pamiętają, iż prawdziwą ojczyzną jest dla nich niebo, wieczne mieszkanie z Bogiem. Nie dzielą łoża z byle kim, nie zabijają nowonarodzonych — dosłownie „nie porzucają płodu”. To są rzeczy, których oni nie robią. Zobaczmy: minęło dwa tysiące niemal lat, a chrześcijanie wciąż wyróżniają się tymi samymi sprawami. Nie pozwalają na to, by poluzować pewne zasady moralne; to, co dziś nazywamy etyką seksualną, jak wtedy budziło zdziwienie, tak i dziś jest obiektem ogromnej krytyki. Świat napiera ze wszystkich stron: zmieńcie te zasady! Idźcie z duchem czasu! A przecież my zwyczajnie wiemy, że pewne sprawy nie podlegają zmianie, czy to dwa milenia temu, czy też dzisiaj.

Wtedy chrześcijanie znani byli z tego, że nie porzucają nigdy nowonarodzonych dzieci. W świecie starożytnym nieraz ponoć dochodziło do tego, że dzieci chore, słabowite lub z innych powodów niechciane (na przykład z nieprawego łoża) porzucano na pustkowiu, na śmierć. Czy tak do końca było, dziś nie wiemy, ale najwyraźniej wyznawcy Chrystusa zaczęli mocno stawać po stronie każdego życia, skoro autor *Listu* do tego nawiązuje. Znów, tak jak

dzisiaj: bronimy nienarodzonych, bronimy tych, którym grozi eutanazja; rozumujemy, że nigdy, przenigdy nie wolno nam przekroczyć tej granicy: nie zabijaj. Strajk kobiet ostatnio nam o tym przypomniał: to trudna nauka Kościoła, ale zabójstwo jest zawsze złe, nawet wtedy, gdy zabija się dziecko, które umrze zaraz po śmierci. Oto drugie ważne spostrzeżenie: jeżeli to, co wyróżniało chrześcijan setki lat temu, dalej ich wyróżnia, to znaczy, że pewne sprawy są niezmiennie. To jest kotwica: nauka, której Kościół trzyma się konsekwentnie przez tysiące lat. To się nie mogło zmienić wtedy i nie może zmienić się i dziś.

Tego więc chrześcijanie unikają. A wreszcie jest też to, co chrześcijanie wnoszą w swoje środowisko. Oddzieliłem to od poprzedniej kategorii, bo chodzi mi o zwrócenie uwagi na ich zaangażowanie, na pewien pozytywny wkład. To są zachowania z gruntu chrześcijańskie: kiedy inni ich prześladują, oni wszystkich kochają. Nie zważają na pogardę, lecz znajdują w niej chwałę. Są spotwarzani, ubliża się im, a oni błogosławią. Wszystkim okazują szacunek. Są karani, chociaż czynią dobrze. Chrześcijanie z czasów *Listu do Diogneta* wprowadzają w życie zasadę Ewangelii: *Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cie kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi! Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twój szatę, odstęp i płaszcz! Zmusza cie kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!* I teraz chciałoby się powiedzieć, że to jest kolejna rzecz, która łączy chrześcijan dzisiejszych i ówczesnych. Ale nie do końca tak jest. Czy nie mamy tutaj do czynienia z jedną z najtrudniejszych zasad Ewangelii? Zawsze ciągną się za nią niezliczone pytania: ale w takim razie mamy nie reagować? Mamy nie bronić świętości? Mamy być tak słabi?

Nie chcę teraz na te pytania odpowiadać, ale raczej dokonać ważnego rozróżnienia: czym innym jest obrona tego, co święte lub ważne, a czym innym jest miłość nieprzyjaciół, szacunek dla tych, którzy nas obrażają i błogosławienie tych, którzy nas prześladują. Bo można się zabierać do obrony świętości bez tego drugiego. Można bronić życia nienarodzonych dzieci, wyzywając oponentów od najgorszych, dając upust wściekłości. Można, tak. Ale wtedy już się nie jest chrześcijaninem. Wcześniej wspomniałem o tym, jak niezrozumiale są dziś zasady, które głosi Kościół; że na przykład zwolennicy aborcji przypisują Kościołowi jak najgorsze intencje w tej kwestii. Jaka jest nasza odpowiedź? Wściekłość i obelgi? Bardzo często widać, że tak: że dla tej drugiej strony nie mamy miłości, nie mamy błogosławieństwa, nie mamy niezradko w ogóle cierpliwości. I podziały, które tak nas dzisiaj trapią, pogłębia-

ją się i pogłębiają. A chyba nasze zadanie jest inne: czytamy w liście, że to chrześcijanie są zasadą jedności świata. Oto więc trzeci ważny wniosek: chrześcijanin, a więc i oblat, to ktoś, kto buduje jedność. Za wszelką cenę. Tam, gdzie nie ma zgody co do podstawowych wartości, jeszcze może być szacunek; tam, gdzie nie ma zgody na to, co jest święte, może być jeszcze miłość. W stronę, z której płyną do nas obelgi, możemy wykonać gest błogosławieństwa.

Zatem, drodzy Oblaci, wiele Was łączy z chrześcijanami pierwszych wieków: trzymacie się nienaruszalnych zasad, ale możecie się dziś już spotkać z niezrozumieniem. To żadna niespodzianka, że świat się zmienia; społeczeństwo się zmienia. Tym bardziej stawia nam to pytanie: jak na to zareagujemy? Co będzie, jeśli nagle większość ludzi dookoła nas nie zachowa wiary? Dziś to pytanie już jest nie do ominięcia.

Jak wspomniałem, są ważne różnice między tym, co było kiedyś, a co jest dzisiaj. Dzisiaj świeccy nieraz spotykają się z obelgami z powodu grzechów duchownych. Nie brak tych, którzy nie mogą pojąć: jak można wciąż być w Kościele? Jak można współtworzyć tę organizację, która tuszowała skandale i ułatwiała niektórym bogacenie się? Chcielibyśmy może być jak ci chrześcijanie z czasów *Listu do Diogneta*, ale to nie całkiem możliwe: dzisiaj cierpimy nie tylko z powodu własnych grzechów, ale też z powodu cudzych grzechów. Trudniej jest w tej sytuacji błogosławić tych, którzy nam ubliżają. To po pierwsze. Po drugie, w czasach owego listu chrześcijan było z dnia na dzień coraz więcej. I choć w skali całego świata liczba katolików rośnie, w Polsce jednak jest ich coraz mniej, i spadek ten jest ostry. Znów, poważna różnica: możemy się obawiać, że wartości, które nam są drogie, wcale nie zwyciężą w najbliższych latach. Jedno i drugie wiąże się z wielkim trudem.

Ale jeżeli żyjemy tu i teraz, właśnie dziś, właśnie w tej epoce, oznacza to, że takie właśnie jest nasze zadanie: nie szukać tego, co łatwe, ale przyjąć to, co Bóg nam przygotował. Jak Boże jarzmo, które przecież jest słodkie; jak brzemie, które Bóg czyni lekkim. Słodkie jarzmo nie przestaje być jarzmem, a lekkie brzemie nie przestaje być brzemieniem: to coś, co zawsze sobie powtarzam, gdy spotykam się z tym fragmentem Ewangelii. Taka jest istota łaski: nie usuwa tego, co trudne, lecz ciężar czyni lekkim, a jarzmo słodkim.

APOSTOŁ PAWEŁ GŁOSICIELEM MISTERIUM CHRYSYSTUSA WŚRÓD POGAN

¹ Dlatego ja, Paweł, więzień Chrystusa Jezusa dla was pogan... ² bo przecież słyszeliście o udzieleniu przez Boga łaski danej mi dla was, ³ że mianowicie przez objawienie oznajmiona mi została ta tajemnica, jaką pokrótce przedtem opisałem. ⁴ Dlatego czytając [te słowa] możecie się przekonać o moim zrozumieniu tajemnicy Chrystusa. ⁵ Nie była ona oznajmiona synom ludzkim w poprzednich pokoleniach, tak jak teraz została objawiona przez Ducha świętym Jego apostołom i prorokom, ⁶ to znaczy, że poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię ⁷ Jej służąc stałem się z daru łaski Boga udzielonej mi przez działanie Jego potęgi. ⁸ Mnie, zgola najmniejszemu ze wszystkich świętych, została dana ta łaska: ogłosić poganom jako Dobrą Nowinę niezglębione bogactwo Chrystusa ⁹ i wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy. ¹⁰ Przez to teraz wieloraka w przejawach mądrość Boga poprzez Kościół stanie się jawna Zwierzchnościom i Władzom na wyżynach niebieskich – ¹¹ zgodnie z planem wieków, jaki powziął [Bóg] w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. ¹² W Nim mamy śmiały przystęp [do Ojca] z ufnością, przez wiarę w Niego. ¹³ Dlatego proszę, abyście się nie zniechęcali prześladowaniami, jakie znoszę dla was, bo to jest właśnie waszą chwałą.

¹⁴ Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, ¹⁵ od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, ¹⁶ aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego, by potężnie wzmocnił się wewnętrzny człowiek. ¹⁷ Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości zakorzenieni i ugruntowani, ¹⁸ wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, ¹⁹ i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napelnieni całą Pełnią Boga.

²⁰ Temu zaś, który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej, niż to, o co my prosimy czy rozumiemy, ²¹ Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia wieku wieków! Amen. (Ef 3)

Święty Paweł tajemnicę, o której mówi, opisał szczegółowo w poprzednim rozdziale. Tutaj jedynie pokrótce stwierdza, że poganie już są współdziedzicami Ciała Zbawiciela i uczestnikami obietnicy w Jezusie Chrystusie przez Ewangelię. Kiedy św. Paweł mówi słowo „paganie”, to używa go do zarysowania zasadniczego podziału — na pogan i na Żydów; na tych, którzy pochodzą z Izraela, i na tych, którzy są spoza Izraela. Ale kiedy mówi o poganach w tym sensie, to w gruncie rzeczy mówi o ludziach takich jak my. Dla św. Pawła to jest główna oś jego misji: aby uświadomić wszystkim ludziom na świecie, że nie ma już żadnej bariery między człowiekiem a Bogiem; że Prawo, według którego Żydzi żyli do tej pory — i które św. Paweł uznaje za jak najbardziej święte — już nie obowiązuje. Nie ma już ludzi, którzy są bardziej uprzywilejowani w relacji z Panem Bogiem i takich, którzy uprzywilejowani są mniej. To możemy odnieść do wszystkich ludzi, do każdego pojedynczego człowieka. O każdym możemy dziś powiedzieć, że nie ma bariery między nim a Bogiem. Moglibyśmy nawet to przeformułować i zrobić moralny wyrzut, pytając: Skoro jest tak, jak mówi św. Paweł, jaką ty masz wymówkę, żeby nie żyć w jedności z Panem Bogiem, żeby być daleko od Niego? Paweł mówi dzisiaj, że nie ma żadnej przeszkody, która by usprawiedliwiała oddalenie od Pana Boga. To wszystko zostało zniesione. Zatem jeżeli tylko chcesz, możesz mieć do Niego przystęp. Jeżeli sam z siebie nie zatrzymasz się na tej drodze, to nikt nie może cię zatrzymać.

Gdy czytam ten fragment z Listu do Efezjan, to zawsze robi na mnie ogromne wrażenie, w jakim dziejowym momencie św. Paweł zaczyna swą misję. Ten list jest pisany zaledwie na kilka lat przed zburzeniem Jerozolimy w roku 70., przed krytycznym momentem dla narodu żydowskiego, kiedy jego świątynia została zburzona; kiedy to główne miasto zostało zdobyte i rozpoczyna się dotkliwy proces rozproszenia tego narodu. I ten moment, w którym św. Paweł głosi, że Prawo już nie obowiązuje, przypada dokładnie na ten moment w dziejach, kiedy historia narodu żydowskiego jest na zakręcie. Gdy Paweł głosi wolność od Prawa, już tylko krótkie lata dzielą Izrael od utraty miejsca symbolizującego Prawo — świątyni.

W takim właśnie punkcie wszyscy słyszą Dobrą Nowinę. Paweł idzie do pogan z tym, co dotąd było przeznaczone tylko dla jednej grupy osób. W krajach otaczających Żydów wyznawano rzeczywiście wielu bogów; Paweł niesie wiarę w Jedyne dalej, do pogan. Ta właśnie wiara jest głoszona innym narodom. To opatrnościowe.

Jedno z ulubionych słów św. Pawła to „bogactwo”. W czytanim fragmencie występuje ono dwa razy. Kiedy napotykam to słowo, przywołuję w głowie to, jak św. Paweł je prawdopodobnie rozumie: Pan Bóg jest bogaty, a więc w relacji z nami nie daje jakichś skrawków, jakichś ochlapów, czegoś zaledwie elementarnego. Nie — Pan Bóg jest wobec człowieka hojny, zwraca się do niego z wielką serdecznością.

Nieraz robi się rozróżnienie na Boga filozofów i Boga Biblii, tzn. można mówić o Bogu językiem filozoficznym, a Jego przymioty wywodzić z czysto rozumowych przesłanek. Można też o Nim mówić tak, jak robi to Pismo Święte, gdy posługuje się metaforą, językiem poetyckim, częstokroć porównując Boga do człowieka — mówiąc, że Bóg się gniewa albo że Bogu zaдрżały nerki. Jeden język jest chłodny, wyczelowany, drugi zaś pełen uczuć, barwny, choć przedstawia Pana Boga czasem właśnie jak człowieka. Żaden z tych języków nie jest doskonały. Jeśli chodzi o tradycję naszego Kościoła, uważam, że oba zostały ze sobą bardzo dobrze zintegrowane. Lecz czytając św. Pawła i napotykając takie pojęcia jak bogactwo Chrystusa albo bogactwo chwały Bożej, czy wreszcie bogactwo Jego łaski, należy pamiętać, że Paweł mówi tym drugim językiem: by wyrazić dobroć Boga, mówi o Nim, że jest po prostu bogaty, a to znaczy: bardzo hojny, mający bardzo dużo do zaoferowania, nie dający oszczędnie, skąpo. To jest inny sposób myślenia o Panu Bogu niż taki, który mówi o Nim jedynie jako o najwyższym byciu, podtrzymującym w istnieniu cały wszechświat, stanowiącym część składową pewnego systemu. Bóg św. Pawła jest bardzo żywy: to jest Bóg ogromnie zaangażowany w relację z człowiekiem, którego serce jest pełne miłości do człowieka.

Pomyślmy teraz sami, jakie mamy relacje z naszymi przyjaciółmi. Pomyślmy o jakiejś osobie, która jest nam bliska, której jesteśmy życzliwi i wyobraźmy sobie, że idziemy do niej w odwiedziny. Chcemy sprawić jej przyjemność i bierzemy np. jakąś książkę lub słodycze czy butelkę wina, żeby ta osoba zwyczajnie się ucieszyła. To się bierze z obfitości serdeczności, jaką mamy w sercu: ta osoba jest nam bliska, chcemy zrobić jej przyjemność, więc zdobywamy się na taki gest. On nie jest konieczny, bez niego nasza przyjaźń trwałaby dalej, a jednak często coś skłania nas do tego, by być hojnym w relacji do drugiego człowieka. Jeżeli my staramy się być czasem tacy hojni, to o wiele bardziej musimy odnieść to do Pana Boga. On patrzy na nas i czuje, że chce być nieskończenie hojny.

Bardzo też mnie ujmuje, zwłaszcza w kontekście obecnej sytuacji Kościoła, sposób, w jaki św. Paweł mówi o Kościele. Przypominam: *Przeżęz to teraz wielo-*

raka w przejawach mądrość Boga poprzez Kościół stanie się jawna Zwierzchnościom i Władzom na wyżynach niebieskich – zgodnie z planem wieków, jaki powziął Bóg w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. **Dla św. Pawła Kościół to ewidentnie nie jest instytucja ziemska czy czysto ludzka.** Gdy Paweł pisze o Zwierzchnościach i Władzach, to ma oczywiście na myśli anioły, duchy niebieskie; posługuje się nazwami z hierarchii anielskiej. Mówi, że są duchy, które Pan Bóg stworzył, duchy różnego rodzaju, a Kościół ma za zadanie objawić zamiar Boży nie tylko ludziom, ale nawet tymże duchom. Pomyślmy przez moment, jaka wizja Kościoła za tym stoi. To nie jest Kościół, który działa tylko na ziemi, tylko w konkretnym okresie czasu. To jest Kościół wręcz kosmiczny, bo stojące przed nim wyzwania sięgają wyżej nieba. To jest Kościół, który ma oznajmiać ważne prawdy nawet aniolom. To ważne zwłaszcza dzisiaj, bo ciągle musimy bronić tego, że znajdujemy się w Kościele, postrzeganym przede wszystkim jako instytucja i jako struktura tworzona przez ludzi.

Kościół pochodzi od Boga i ma zadanie przekraczające nasz tylko, ziemski wymiar. Trudno mówić o tym, co dokładnie oznaczają te słowa: oznajmić cokolwiek *Zwierzchnościom i Władzom na wyżynach niebieskich* – nie umiemy tego sobie uporządkować, ale to jasno pokazuje, czym dla św. Pawła Kościół jest. To jest coś przede wszystkim duchowego — owszem, coś, co tworzą ludzie, lecz co opiera się ich grzechom; błędom, które ludzie nieodmiennie ze sobą w Kościół wnoszą. Kościół jest wieczny, ponieważ jest tworem samego Boga. To właśnie często mi przychodzi do głowy dziś, kiedy toczyliśmy dyskusje z ludźmi, którzy Kościół porzucają i którzy nie potrafią nas zrozumieć. „Jak ty możesz jeszcze w Kościele trwać, skoro tutaj są takie skandale, takie problemy?”. Znam szereg osób, które odeszły z Kościoła, ale chcą podtrzymać relację z Panem Bogiem, z Chrystusem. W rozmowie z takimi osobami jedna sprawa musi być wydobyta na wierzch, to znaczy kwestia: jak możesz pogodzić jedno z drugim? Cały Nowy Testament, na czele z listami Pawłowymi, pokazuje wyraźnie, że Kościoła i Chrystusa nie da się odseparować, a Kościół dla chrześcijanina to jest coś nieodzownego. Możesz mieć szereg zastrzeżeń co do tego, jaki ten Kościół dzisiaj jest, jak się manifestuje, ale to nie oznacza, że wszystko o nim wiesz. To, że żyjesz w Kościele w naszych czasach, nie oznacza, że wiesz o nim wszystko, bo **Kościół zna się wtedy, kiedy zna się Chrystusa — i odwrotnie.** Ta relacja jest nierozdzielna. Jedno i drugie jest od siebie bardzo mocno uzależnione.

Znów pojawia się nam pojęcie bogactwa: *aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego, by potężnie wzmacnił się wewnętrzny człowiek.* Muszę przy-

znać się, że kiedy przez ostatnie lata napotykałem u św. Pawła takie pojęcia jak „wewnętrzny człowiek” albo „nowy człowiek” (Paweł lubi te dychotomie: zewnętrzny człowiek–wewnętrzny człowiek, stary człowiek–nowy człowiek), specyficznie je sobie wyjaśniałem. Sądziłem, że „wewnętrzny człowiek” to jakiś głęboki pokład naszej tożsamości. Rozumowałem tak: gdy naprawdę głęboko zajrzemy w swoje serce, w swoją duszę, to tam właśnie jest ten wewnętrzny człowiek; człowiek wewnętrzny to jest moje „ja” wolne od grzechów, wolne od namiętności, od wszystkiego, co we mnie zle, co się Bogu nie podoba; wewnętrzny człowiek to jest to, jak Pan Bóg mnie widzi. Bo Pan Bóg powołał mnie nie do tego, bym grzeszył, ale do tego, bym był wolny w Chrystusie. Być wolnym w tym sensie to odkryć „wewnętrznego człowieka”.

To rozumienie tego pojęcia nie jest złe, pewnie coś w tym jest. Każdy z nas czegoś takiego doświadcza, kiedy się modlimy; kiedy próbujemy po kolei z naszymi słabościami, namiętnościami, trudnościami wewnętrznymi walczyć, podporządkowywać je Panu Bogu. Wówczas coraz bardziej pogłębiaamy poznanie samych siebie i prawdy, że mojej tożsamości, tego, kim ja jestem, wcale nie tworzą moje grzechy; jest we mnie coś więcej. Pan Bóg patrzy na mnie inaczej.

Jednak im więcej czytam św. Pawła, im częściej widzę te sformułowania, im lepiej znam jego teologię życia duchowego, tym bardziej postrzegam to w inny sposób: św. Paweł mówi przez to pojęcie o samym Chrystusie. Dla św. Pawła wszystko, co dzieje się w życiu duchowym, dzieje się przez Chrystusa. Do takiego stopnia, że w Liście do Galatów powie, iż to nie on już żyje, ale żyje w nim Chrystus. To wcale nie jest łatwe do zaakceptowania, bo pierwszy odruch u wielu ludzi jest taki: czy to, co jest we mnie, nie ma wartości? Czy to kim ja jestem, ja jako ja, nie ma dla Boga znaczenia? A św. Paweł zdaje się mówić: przede wszystkim Chrystus. Musimy znaleźć sposób, żeby jedno z drugim pogodzić. Dla chrześcijanina zakorzenionego w Ewangelii to prawda nie do ominięcia: chrześcijanin to ktoś, kto swoje życie traci, aby je zyskać. Tylko tak to wszystko daje się ze sobą pogodzić. Tak naprawdę zatem jeżeli chcemy dowiedzieć się, kim jesteśmy, najlepiej dowiemy się tego, kiedy wejdziemy w najściślejszą relację z Chrystusem. Wtedy tylko odsłania się, kim jesteśmy w istocie.

Dzisiaj te słowa trochę nam się już osłuchały, ale kiedy Jan Paweł II mówił, że nie da się zrozumieć człowieka bez Chrystusa, to właśnie próbował uchwycić tę prawdę: to, kim jesteśmy, nie objawia się w samym wglądzie w

samych siebie, w toku medytacji nad tym, kim jesteśmy; tak do tego nie dojdziemy. To jest o wiele za mało. To, kim jesteśmy, objawia się w naszym spotkaniu z Chrystusem. To nasza relacja z Chrystusem niesie całe nasze życie duchowe. Tym jest właśnie modlitwa. Jeżeli modlimy się do Ojca, modlimy się przez Chrystusa.

W filmie „Ludzie Boga” o trapistach w Algierii już pod koniec filmu jest taka scena: jeden z mnichów, br. Luc, pisze list do przyjaciela. W końcu przestaje pisać i kamera pokazuje go, jak w bibliotece podchodzi do plakatu na ścianie, na którym jest wydrukowany obraz Caravaggia przedstawiający Chrystusa. Luc przytula się do tej ściany, do tego plakatu; przyciska się całym ciałem do wizerunku Chrystusa. Przeczuwa, że niedługo czeka ich gwałtowna śmierć. W tym momencie jego reakcją nie jest jednak ucieczka, ale jak najściślejsze przyłgnięcie do Chrystusa. To piękny moment, bo Luc nie teoretyzuje na te tematy, nie przeżywa też jedynie w swym wnętrzu, ale wręcz chce przeżyć to całym ciałem. Całe życie przeżył w klasztorze i w momencie, gdy widzi, że jego los ostatecznie złączy się z Chrystusem, ma taki właśnie odruch: przycisnąć się do wizerunku Zbawiciela, choćby wydrukowanego na plakacie. Z jednej strony takie prozaiczne, a z drugiej strony wyczuwamy, jak wielka jest za tym głębia.

To, że używanie sformułowania „wewnętrzny człowiek” jest jednym ze sposobów mówienia o Chrystusie, przekonanie, że to Chrystus jest tym wewnętrznym człowiekiem, który ma się w nas ukształtować, w moim odczuciu potwierdzają słowa, które zaraz potem padają: *Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości zakorzenieni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdolali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa.*

Święty Grzegorz z Nyssy komentuje te tajemnicze pojęcia: *Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość.* Mówi, że jeśli chcemy je zrozumieć, to powinniśmy stanąć na ziemi, spojrzeć wysoko w niebo, pomyśleć, że pod nami jest, jak on to mówił, otchłań, spojrzeć w lewo i w prawo, tam gdzie słońce wschodzi i gdzie zachodzi, i pomyśleć o tym, że to wszystko stworzył Bóg; w tych wszystkich kierunkach Pan Bóg jest obecny. Grzegorz z Nyssy radzi chrześcijaninowi, żeby przypomnieć sobie słowa psalmu Dawidowego, konkretnie Psalmu 139.:

Gdziez odejdę daleko od Twojego ducha?
Gdzie ucieknę od Twego oblicza?

Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś;
jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę.
Gdybym wziął skrzydła jutrzeńki,
zamieszkał na krańcu morza:
tam również Twa ręka będzie mnie wiodła
i podtrzyma mię Twoja prawica.

Jest niebo, jest Szeol, jest jutrzeńka, jest kraniec morza — są wszystkie kierunki świata i we wszystkich tych kierunkach psalmista widzi obecność Bożą; Pan Bóg ze wszystkich stron go ogarnia i wszędzie będzie mu towarzyszył. Grzegorz z Nyssy jednak wcale na tym nie poprzestaje, bo o tym wszyscy wiemy: Pan Bóg jest wszędzie obecny, prowadzi nas, stworzył to wszystko, co nas otacza. Lecz Grzegorz mówi więcej: właśnie dlatego ukrzyżowano Syna Bożego na krzyżu, to znaczy na dwóch skrzyżowanych belkach. On duchowo interpretuje znak krzyża. Mówi, że Krzyż ma taki kształt, bo ma pokazywać: Chrystus oddał życie za cały świat, w Chrystusie cały świat został stworzony, w Chrystusie wszystko zostało ukrzyżowane, w Chrystusie wszystko zostało z Ojcem pojednane.

Teraz, kiedy mamy czas Adwentu, ten pierwszy okres, który tradycyjnie jest poświęcony przygotowaniu się na drugie przyjście Chrystusa, na przyjście Chrystusa na końcu czasów, pomyślmy o tym w taki sposób: ten Krzyż Chrystusa już dziś, już teraz, przenika całą rzeczywistość. Chrystus już został ukrzyżowany za cały świat, cały świat został z Nim pojednany i w związku z tym nasze życie nie ma być tylko oczekiwaniem na coś, co się zdarzy w dalekiej perspektywie. Ten Krzyż mamy mieć stale przed oczyma. Nie jako symbol tylko i wyłącznie cierpienia, bo Krzyż jest przede wszystkim symbolem miłości, symbolem pojednania człowieka z Bogiem.

Te wszystkie cztery wymiary, o których pisze św. Paweł, pokazują, że nie ma na świecie niczego, czego by Bóg nie wziął znów w swoje ręce, czego by znów do siebie nie odniósł, co by nie miało do Niego powrócić. **Wszystko zostało znów z Nim pojednane.**

Kiedy czytam ten fragment o Wysokości, Głębokości, Szerokości, przypominam mi się często urywek z Dialogów św. Grzegorza Wielkiego. Chodzi mi o ten moment, krótko przed śmiercią św. Benedykta, kiedy św. Benedykt zobaczył cały świat w jednym promieniu Słońca. Święty Paweł ma takie rozumienie życia duchowego: dzięki niemu człowiek otrzymuje szczególne poznanie, bo wszystko odnosi do Chrystusa. To, co św. Paweł pisze o poznaniu, czasem prowadziło do błędnych interpretacji — uważano, że św. Paweł su-

geruje, iż chrześcijaństwo może być rodzajem gnozy, ezoterycznym wtajemniczeniem w jakąś tajną wiedzę. Jednak Pawłowi nie chodzi o żadne wróżenie. Dla św. Pawła tajemnicą jest to, co mówi wprost w Liście do Efezjan: sam Chrystus. Odkryć Tajemnicę to odkryć Chrystusa. Odkryć głębię Tajemnicy znaczy odkryć Chrystusa w każdym momencie naszego życia, w każdym jego wymiarze. Kiedy więc św. Benedyktowi cały wielki świat ukazuje się w jednym promieniu Słońca, to znaczy, że jemu jako człowiekowi, który był w zażyłości z Bogiem przez długie lata swego życia w klasztorze, dana jest szczególna łaska: zobaczyć cały świat nie jako coś szczególnie bogatego, złożonego, ale jako coś tak radykalnie małego wobec tego, kim Pan Bóg jest. Benedykt stoi przed Bogiem i dla Benedykta cały kosmos jest zaledwie jednym promieniem światła. Taki jest Bóg; taki jest Stwórca w relacji do swojego stworzenia. To nie znaczy, że stworzenie jest nieważne, nikczemne, ale Bóg jest nieskończenie większy od swego dzieła.

I wreszcie miłość, która przewyższa wiedzę: kolejne sformułowanie św. Pawła, które jest właściwe, aby je odnieść do św. Benedykta. Święty Benedykt w młodzieńczym porywie zrezygnował z wszelkiej edukacji i odszedł do pustelni. Tam stał się „nieuczony, lecz wiedziony przez mądrość”, jak pisze św. Grzegorz Wielki. To nie oznacza, że mamy zrezygnować z wszelkiej nauki. Mamy jednak do czynienia z głęboką intuicją św. Pawła: najwartościowsze poznanie, najwartościowsza wiedza, rodzi się z miłości — z miłości, jaka jest między nami a Panem Bogiem. To jest ta jedna prawda, którą musimy w życiu znać, a która sprawi, że wszystko inne ułoży się i odnajdzie swoje miejsce. Taka jest szkoła św. Benedykta. On zaczyna od tego, że idzie na pustelnię, pozostaje sam na sam z Panem Bogiem i z tego doświadczenia uczy się wszystkiego — bezpośrednio.

Taka jest sztuka życia chrześcijańskiego: każdą chwilę umieć do Pana Boga odnieść, w każdym momencie naszego życia szukać Bożej obecności, wszystko odnosić do Chrystusa. Jak ten bohater filmu, o którym wam mówiłem, który wobec zbliżającej się śmierci przyłgnął do Chrystusa — i to wszystko mu wyjaśnia. Niech to będzie ostatnia refleksja naszych rozważań. Choć cały czas myślimy o tych prawdach w kontekście Adwentu, kiedy czekamy na przyjście Chrystusa, pamiętajmy, że On już tu jest. I nie ma życia duchowego bez uświadomienia sobie tej prawdy, że Pan Bóg już dzisiaj jest między nami i dzisiaj każdy moment naszego życia możemy do Niego odnosić. Amen.

Spisala Teresa Lubowiecka, Kraków

MNISZKI W ZAMKOWEJ KAPLICY

Wspólnota Mniszek Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu w Warszawie 1. stycznia, w uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi, obchodzi już 333 rocznicę rozpoczęcia nieustającej adoracji Najświętszego Sakramentu, a tym samym 333 rocznicę powstania klasztoru warszawskiego – królewskiego wotum dziękczynnego za wygraną bitwę pod Wiedniem.

Mniszki Instytutu stworzonego przez Matkę Mechtyldę od Najświętszego Sakramentu wyruszyły z Paryża do dalekiej Warszawy 22 sierpnia 1687 roku. Osiem zakonnice chórowych, dwie siostry konwerski, pięć nowicjusze, postulantka i furtianka po kilku tygodniach pełnej przygód podróży na początku października dotarły drogą morską do Gdańska, a stamtąd 14 października ruszyły powozami do Warszawy.

W 1938 roku, z okazji 250 rocznicy powstania klasztoru warszawskiego, mniszki wydały książkę „Benedyktynki od Nieustającej Adoracji w Warszawie. 1688-1938” (aktualnie drugie wydanie jest w przygotowaniu). Poniżej publikujemy jej fragment opisujący przybycie mniszek do Warszawy i dzień rozpoczęcia przez nie nieustającej adoracji. (js)

„NA ZAMKU KRÓLEWSKIM”

„Dokąd jedziemy?” – zapytują się siebie nawzajem nasze mniszki, siedząc w wygodnych królewskich kolasach, ciągniętych przez dzielne arabczyki w bogatej uprzęży. „Dokąd jedziemy?” – Pani starościna Kotowska, tak wymowna i uprzejma w spełnianiu najmniejszych życzeń swych gości, to jedno pytanie pozostawiła bez odpowiedzi. Uśmiechnęła się przy tym jakoś dziwnie. Tajemniczo... Umieściła nasze siostry jak najwygodniej w oczekujących na nie pojazdach, wydała rozporządzenia i osobiście zajęła się bagażem. A tymczasem kolasy, wiozące zakonnice, suną po szerokich ulicach stołecznego miasta Polski. Lecz dokąd...?

Ach, gdyby móc się ukryć choćby w najmniejszym kąciku jakiegoś klasztoru – marzy każda w swej duszy; tak się czują zmęczone obcowaniem ze światem, tak stęsknione za samotnością i ciszą zakonną. W tej chwili pojazdy za-

toczyły olbrzymi luk na szerokim dziedzińcu i zatrzymały się nagle u wrót... Zamku Królewskiego! Liczna służba w barwach dworskich rzuciła się do kolas, by otworzyć drzwiczki i pomóc wysiąść z dawna oczekiwanym gościom. Margrabią de Bethune w imieniu nieobecnych królestwa powitał na progu oszołomione siostry i powiódł je w głąb zamku, do komnat dla nich przeznaczonych, tuż przy apartamentach królowej.

Jaki zawód! Co za przykra niespodzianka...! Zamiast ubożuchnych celek – wspaniałe komnaty, zdobne w pyszne makaty i kobierce; zamiast skromnego zakonnego posiłku – stoły lśniące bogatą zastawą i uginające się pod ciężarom najwykwintniejszych dań; zamiast upragnionej ciszy i odosobnienia – ciągle wizyty dostojnych senatorów i dam wysokiego rodu, z którymi należało wymieniać tysiąc światowych grzeczności... Biedne mniszki czuły się mocno przygnębione. Wszak nie na to opuściły swój ukochany klasztor paryski, by zamieszkać w pałacu i pędzić życie światowe... W listach do swej drogiej Matki Założycielki skarżą się na swój los żałośnie. Ta najlepsza Matka jak nikt je zrozumie, pocieszy i otuchy doda. Oto co do nich pisze:

Z prawdziwym bólem serca dowiaduję się o cierpieniach i przykrościach, jakie poniosłyście w czasie waszej podróży i jakich wciąż jeszcze doznajecie, lecz nie jestem nimi zaskoczona – dzieła Boże powstają jedynie przez krzyż i cierpienie. Zaklinam was, bądźcie odważne. W takich właśnie warunkach możecie dać Jezusowi najwięcej dowodów waszej miłości i ufności. Zbawiciel nasz zapewnił mnie, że fundacja wasza przyniesie Mu wielką chwałę i że jej błogosławi. Ufam mocno, że udzieli wam dość siły, byście chwalebnie dokończyły dzieła, z takim zapalem rozpoczętego. Pamiętajcie, iż jesteście bohaterkami Najświętszego Sakramentu i że macie rozniecać miłość Jego w sercach ludzkich. Chciałabym być teraz przy was, by dzielić z wami bóle i troski, pragnę je wszystkie ściągnąć do mego serca. Wiercie mi, że oddalenie nie zmieniło serca mojego, znajdziecie je zawsze waszym w Jezusie i Jego Matce Najświętszej.

s. M. od Najświętszego Sakramentu

List czcigodnej i ukochanej Matki Założycielki pokrzepił zakonnice i dodał im wiele odwagi, świątobliwa matka Maria od Jezusa, otrząsnąwszy się z chwilowego przygnębienia, energicznie wzięła się do dzieła, by przy pomocy swych córek duchowych wprowadzić w życie, o ile możliwości, obserwancję zakonną.

Komnaty wnet opróżniły się z pięknych mebli i kosztownych kobierców – miejsce ich zajęły ubogie sprzęty. Łóżka, ogołocone z miękkich materaców i puchowych poduszek, otrzymały twarde, słomiane sienniki, obciążone szorstkimi wełnianymi prześcieradłami. Kuchmistrz nadworny, wysilający całą swą sztukę, by dogodzić zamorskim gościom, zdziwił się niemało, słysząc, że zakonnice proszą o potrawy wyłącznie postne, skromne i proste. O śniadanie też nie potrzebował się troszczyć, gdyż stosując się do Konstytucji, siostry poprzestawały na dwóch tylko posiłkach dziennie. Rozkład ćwiczeń zakonnych został ustalony, godziny przyjęć, o ile to było możliwe, ograniczone. Cały dwór podziwiał zachowanie się mniszek. Tak minął cały Adwent i uroczystość Bożego Narodzenia.

W dzień św. Jana Ewangelisty, około godziny dziewiątej wieczorem, nagle rozwarły się szeroko podwoje królewskie, wiodące do tymczasowego mieszkania zakonnice. Ukazała się w nich królowa w otoczeniu dwóch swoich sióstr. Nie uprzedziła mniszek o swoim przybyciu, chcąc im sprawić miłą niespodziankę. Majestatyczna postawa i niezwykła uroda wyróżniały królową, toteż zakonnice od razu ją rozpoznały i rzuciły się na powitanie.

„Moje drogie matki – przemówiła Maria Kazimiera – nie mogłam sobie odmówić tej pociechy, by dziś jeszcze was nie zobaczyć. Nie zdobyłabym się na to, aby do następnego dnia odkładać powitanie, które sprawia mi tyle radości. A któraż jest przełożoną?” Uściskała matkę Marię od Jezusa i po krótkiej serdecznej rozmowie poszła obejrzyć cele. Podobały się jej bardzo. Od tej chwili odwiedzała zakonnice codziennie, darząc je dowodami wielkiej życzliwości. „Jestem waszą matką – powtarzała często – kocham was całym sercem, bądźcie dobrej myśli”. Urządziła im rodzaj klauzury, której bez jej wiedzy nie wolno było nikomu przekraczać. Oddała też im do użytku kaplicę zamkową, którą nawet zaopatrzone w kraty. Sama mieszkała chwilowo w Pałacu Kazimierzowskim, aż do powrotu swego małżonka.

W wigilię Nowego Roku powrócił król z Rusi. Na zamku witało go duchowieństwo, senat i dostojnicy kraju. Biskup poznański, Stanisław Witwicki, w licznej asyście przyniósł z katedry Najświętszy Sakrament, by Nim udzielić błogosławieństwa królewskiej parze. Taki był wówczas pobożny zwyczaj na dworze polskim, iż modlitwą u stóp Boga utajonego rozpoczynano i kończono każdą dłuższą podróż. Wzywano też pomocy Matki Bożej i świętych patronów rodu Sobieskich, zwłaszcza św. Wawrzyńca męczennika, św. Jana Apostoła i św. Kazimierza Królewicza.

Zakonnice odśpiewały hymn eucharystyczny, dziękczynne *Te Deum* oraz modlitwę liturgiczną: *Boże, zbaw króla*. Po skończonym nabożeństwie Maria Kazimiera przedstawiła mniszki królowi, który je powitał z ujmującą dobrocią. Chwalił ich śpiew i zapewnił o swej opiece. Marysienka zapoznała go też z duchem zakonu, wyliczając niektóre obowiązujące ostrości obserwancji. Król słuchał tego opowiadania „z milczącym zamyśleniem, a oceniając wartość takiego życia w duchu wiary, zwrócił do nas swą mowę z tym oświadczeniem, iż ma pewne przekonanie, że ściągniemy osobliwsze i najobfitsze błogosławieństwa Nieba na Ich Królewskie Moście i na cały Naród Polski”. (1)

Siostry, jako adoratorki pełne zapалу, korzystając z przyniesienia Najświętszego Sakramentu, prosiły króla, by Jezus Utajony pozostawał stale w kaplicy zamkowej. Pragnęły bowiem niezwłocznie rozpocząć nieustającą adorację. Sobieski jednak nie zgodził się na to, zachęcając gorliwe mniszki, by jeszcze nieco odpoczęły.

Mimo to zakonnice przerwały spoczynek nocny, by Nowy Rok rozpocząć modlitwą liturgiczną, holdem czci i uwielbienia, składanym Panu Zastępów w imieniu całego Kościoła. Mury kaplicy zamkowej rozbrzmiewają na przemian to poważnym śpiewem liturgicznym, to znów łagodnym szmerem rytmicznej psalmodii. Po ukończonej jutrzni rozmodlone służebnice Pańskie cicho jak cienie powracają do swych celek. Resztę nocy poświęcają na przygotowanie się do aktu odnowienia ślubów według zwyczaju przyjętego w zakonie benedyktyńskim.

Z dala od domu macierzystego i opiekuńczych skrzydeł swej ukochanej Założycielki, wśród obcego sobie otoczenia, biedne mniszki nie wiedzą, co je czeka. Jak się ułoży nowe ich życie. Głęboki mrok okrywa przyszłość. Nie trwożą się jednak. Bezgraniczna ufność dzieci Bożych przepelnia ich serca. Wszak Jezusowi Eucharystycznemu złożyły się w ofierze, wstępując do klasztoru, a ofiarę tę potwierdziły przysięgą w dniu profesji. Wiążąc się dożgonnymi ślubami z Boskim Oblubieńcem, oddały Mu się bez zastrzeżeń na wszystko – na wszelki ból i krzyże, i cierpienia, na śmierć nawet, jeśliby tego dla chwały Jego było potrzeba. A dziś uroczyste odnowią swe ślubowanie. Z wielkim zapalem i gorliwością przygotowują się do tego aktu, serca przepelnia im głęboka radość i wzruszenie.

Mroźny poranek styczniowy zgromadził cały dwór królewski do kaplicy zamkowej na uroczystą Mszę świętą.

Przed rozpoczęciem Najświętszej Ofiary celebrans zaintonował *Veni Creator*, który podjął chór mniszek. Plynie gorące wezwanie do Ducha Przenajświętszego:

Accende lumen sensibus
Infunde amorem cordibus... (2)

Czyż bowiem nie jest On samym Źródłem żywym i Ogniem miłości? Oby więc raczył rozplomienić serca, pokrzepić je mocą swoją i przygotować godnie do tego wielkiego aktu.

Poważny dostojnik Kościoła odprawia nabożeństwo w otoczeniu licznej asysty. Po Komunii kapłańskiej zwraca się do wiernych, trzymając w ręku Hostię Przenajświętszą. Mniszki w głębokim skupieniu, z gorejącymi świecami w dłoniach, zbliżają się do stopni ołtarza. Pierwsza przykłęka Matka Przeorysza i głosem wzruszonym, lecz jasnym i dobitnym wypowiada przed Utajonym Barankiem Eucharystycznym formułę ślubów zakonnych.

„Moja córko – odpowiada jej kapłan – jeśli wypełnisz to, co przyrzekłaś, obiecuję ci w imieniu Boga żywot wieczny” i jako Boską rękomię tej cudownej, iście niebiańskiej umowy, podaje jej Komunię świętą. Po Matce Przełożonej spełnia ten sam akt Matka Podprzeorysza, następnie inne zakonnice według starszeństwa.

Ceremonia ta, prosta i poważna zarazem, wywiera na obecnych niezwykle wrażenie. Nawet na rycerskim obliczu króla Jana znać je wyraźnie. Marysiénka zauważyła wzruszenie swego małżonka i wykorzystala chwilę, aby po nabożeństwie prosić go o noworoczny upominek dla swych rodaczek. Wspnianym gestem zdjął Sobieski przepyszny płaszcz koronacyjny, spływający mu z ramion i ofiarował go dla przyszłej świątyni klasztornej. Później darował jeszcze i biały swój płaszcz. Zrobiono z nich dwa cale aparaty kościelne. (3)

W dniu 1 stycznia 1688 roku zaraz po Sumie rozpoczęły zakonnice nieustającą adorację Przenajświętszego Sakramentu w kaplicy zamkowej.

Dzięki nieskończonemu miłosierdziu Bożemu adoracja ta, mimo ciężkich prób i doświadczeń, przez które przechodził klasztor sakramentek w ciągu wieków, przetrwała nienaruszenie do dnia dzisiejszego, by móc w roku 1938 obchodzić 250-letni jubileusz swego istnienia. Widać drogą była ona w oczach Boga, skoro z taką pieczołowitością sam strzegł jej trwałości

w trudnych czasach i okolicznościach oraz nie dopuścił, by kiedykolwiek przerwana została.

Prawie całe sześć miesięcy przebyły jeszcze mniszki na Zamku Królewskim. Maria Kazimiera zaś, mając zakonnice w Warszawie, a zatem pewność, że fundacja da się ostatecznie urzeczywistnić, energicznie przystąpiła do przygotowania dla nich klasztoru i do budowy kościoła.

(1)Kronika

(2)Z hymnu *O Stworzycielu Duchu, przyjdź: ...Światłem rozjaśnij naszą myśl, w serca nam miłość świętą wlej...*

(3)Tj. ornat dla celebransa, dwie dalmatyki, kapę, stuly, manipularze, welony na kielichy, a nadto antepedium do ołtarza. Przechowywane są bardzo starannie w klasztorze sakramentek.”





ŚP. KRYSZYNA FRANASZEK
1923 – 2020

OBLATKA TYNIECKA OD CZERWCA 1981 ROKU

W dniu 1-go grudnia 2020 roku zakończyła swoje ziemskie życie nasza Mama Krystyna Franaszek.

W sierpniu tego roku skończyła 97 lat. Dożyła pięknego wieku i jak twierdzą lekarze, którzy się Nią opiekowali, mogła jeszcze żyć, gdyby nie pokonał Ją COVID-19.

Była trzecim z pięciorga dzieci. Urodziła się 18 sierpnia 1923 roku w Niegardowie, małej miejscowości pod Krakowem, gdzie ojciec był kierownikiem szkoły. To on wpoił w Nią zamiłowanie do nauki, czytania, zwłaszcza litera-

tury pięknej. Po kilku latach rodzina wróciła do rodzinnego domu na Prądniku Czerwonym, który wtedy położony był jeszcze poza granicami administracyjnymi Krakowa.

Gdy skończyła 16 lat wybuchła II Wojna Światowa, która przerwała Jej edukację w krakowskim Gimnazjum im. Królowej Wandy. We wrześniu, kiedy Polacy zaczęli uciekać na wschód, Ona sama mając pod opieką 7-mio letniego brata, dotarła częściowo furmanką i pieszo aż do Mielca. Tam znalazła ją matka i wróciły do domu. Wkrótce podjęła pracę sekretarki w zakładach chemicznych kierowanych przez Niemców. To pozwoliło Jej dobrze opanować język niemiecki.

Mama była ładną i miłą dziewczyną, dlatego zawsze miała wokół siebie wielu adoratorów. Jej matka bardzo lubiła swatać i wydawać za mąż. Krystyna, mimo młodego wieku, miała jednak swoje zdanie na temat małżeństwa i opierała się skutecznie planom matki nie przejmując się jej uwagami, że zostanie „starą panną” i że pewnie czeka na „jakiegoś magistra”. Na „swojego magistra” zresztą doczekała się.

Krystyna i Antoni znali się od dzieciństwa. Mieszkali przy tej samej ulicy. W czasie okupacji ich przyjacielskie więzi zaczęły się zacieśniać. Mama bardzo ceniła w swoim przyszłym mężu wartości duchowe i zalety umysłu. Związek małżeński zawarli 7 kwietnia 1947 roku w kościele pw. Pana Jezusa Dobrego Pasterza na Prądniku Czerwonym. Przeżyli zgodnie ponad 60 lat. W 2007 roku obchodzili swoje „diamentowe gody”. Gdy Antoni zmarł w styczniu 2012 roku zabrakło im 3 miesięcy do 65-tej rocznicy zawarcia małżeństwa.

Zaraz po zakończeniu wojny Mama podjęła studia na polonistyce Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1946 roku mąż objął posadę nauczyciela historii w nowopowstałym liceum ogólnokształcącym w podkrakowskiej Charsznicy. Mama, choć z lekkim bólem serca, opuściła rodzinny dom i podążyła za mężem. Ten fakt, jak i narodziny pierwszego dziecka, spowodowały, że musiała ze studiów zrezygnować. Kolejną trudną dla Niej decyzją, którą podjęła z pełną odpowiedzialnością, było opuszczenie Krakowa w 1950 roku i wyjazd, już wtedy z dwójką dzieci, na Ziemię Odzyskane do Malborka, gdzie mąż podjął pracę w tamtejszym liceum ogólnokształcącym. W Malborku urodziły się kolejne dzieci i było ich w rodzinie pięcioro, w tym trzech chłopców i dwie dziewczynki. Najstarszy jest Jan, a po nim Małgosia, Antoś, Piotr i najmłodsza Marysia. Wychowanie dzieci oboje uznawali za najważ-

niejsze swoje zadanie. Mamie nie było łatwo prowadzić siedmioosobowy dom w trudnych politycznie i ekonomicznie czasach, gdy do dyspozycji była jedna nauczycielska pensja. Robiła to jednak w bardzo sprawny sposób będąc doskonałą gospodynią i nie dając odczuć dzieciom, że nie są zaspokojone ich podstawowe potrzeby.

Jednocześnie nie rezygnowała ze swojego rozwoju intelektualnego dużo czytając i angażując się w pracę przewodnika po Zamku w Malborku, w czym bardzo pomocną okazała się znajomość języka niemieckiego.

Była zawsze do dyspozycji dzieci i otaczała je serdeczną opieką. Stanowiła w naszych oczach empatyczną i łagodną przeciwwagę dla postawy dość wymagającego i niejednokrotnie surowego ojca. Umiała postawić na swoim, jeśli uważała, że ma rację, ale jednocześnie darzyła męża bezgranicznym zaufaniem i była dla niego podporą w okresie prześladowań przez władze.

Konieczne jest tu podkreślenie tego, co dawało im siłę do realizowania swojego powołania w niełatwych czasach lat 50-tych i 60-tych. Tą siłą była wiara, zaufanie do Boga, kult Matki Bożej. Od początku swojego wspólnego życia praktykowali udział w codziennej mszy świętej i Eucharystii. Tę ufność i wiarę starali się też przekazać swoim dzieciom.

W roku 1969, po ciężkich przejściach w Malborku, cała siedmioosobowa rodzina powróciła do Krakowa. Mama podjęła pracę w administracji Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu. Przepracowała tam ponad 30 lat, angażując się jeszcze przez długie lata po przejściu na emeryturę. Idąc drogą swoich zainteresowań ukończyła też kurs dla przewodników po Krakowie i aktywnie udzielała się w tej pracy, która przynosiła jej wiele satysfakcji. Umiała ciekawie i barwnie opowiadać wzbudzając zainteresowanie słuchaczy. Jako anegdotę można opowiadać o sytuacji, kiedy podróżowała pociągiem z Malborka do Krakowa. Podróż trwała wtedy całą noc, 10 godzin, a przedziały były maksymalnie wypełnione. Mama opowiadała podróżującym jedną ze swoich ulubionych powieści – „Krystyna, córka Lavransa”. Nikt nie zmrugał oka i wszyscy zasluchani w spokojny, ale aktorski głos obcej kobiety przenosili się z PRL-owskiej rzeczywistości do średniowiecznej Norwegii.

Mimo pracy zawodowej zawsze była do dyspozycji swoich dzieci, kiedy potrzebna była pomoc przy pojawiających się na świecie wnukach. Umiała z nimi rozmawiać, bawić się. Śpiewała im piosenki na każde zawołanie. Jej opowiadania wnuki, już obecnie dorosłe, pamiętają do dzisiaj. Kiedy dowiadywała się, że na świecie ma pojawić się Jej kolejne wnuczę, zwykła była mó-

wić: „Wpisuję je na moją listę intencji.” Wiemy, że nieustannie polecała Bogu całą swoją powiększającą się rodzinę.

Mimo zmieniających się sytuacji życiowych, Jej religijność pozostawała taka sama, a nawet wzrastała. Nawiązanie kontaktów z klasztorem w Tyńcu jest tego przykładem. Obcowanie z duchem benedyktyńskim zaowocowało złożeniem przyrzeczeń oblackich 13 czerwca 1981 roku, w dzień imienin ukochanego męża Antoniego. Wierna Tyńcowi pozostała do końca. Z dużą chęcią brała udział w dniach skupienia i rekolekcjach, dopóki siły i stan zdrowia Jej na to pozwalał.

Należy też wspomnieć o zaangażowaniu w życie religijne swojej parafii przy kościele pw. św. Jana Chrzciciela. Była członkiem Rady Parafialnej i wspólnot działających przy parafii. Była tu znana i powszechnie lubiana.

Mama była człowiekiem o niezwykle dobrym sercu, życzliwym dla każdego, unikającym konfliktów.

Po wielu latach tak Ją wspominali dawni uczniowie ojca:

„Wspominamy Panią Krystynę, zawsze uśmiechniętą, życzliwą dla ludzi, pełną zrozumienia i gotową pomóc innym w ich kłopotach.”

Na koniec pozwolę sobie przytoczyć słowa Jej wnuczki Kasi, a naszej córki, które napisała dzień po śmierci Babci.

„Babcia – kwintesencja kobiecości. Kochała taniec, przyjęcia, kosmetyki, biżuterię. Była wrażliwa i bezbronna, choć czasem uparta. Była Mamą, kochaną Babcią, a nade wszystko oddaną Żoną. Oddaną, ale nigdy nie odniosłam wrażenia, że poddaną. Jej miłość do Dziadzia do samego końca była wierna, żywa i dojrzała. Ponad to wszystko kochała Boga. Jej ufność zdawała się nie mieć granic. Nie była człowiekiem bez wad, ale mimo to jest wzorem prawdziwej kobiety, która nie musiała manifestować swojej siły, wykrzykiwać jej światu i udowadniać swojej wartości. Ona po prostu ją miała.”

Odchodząc z tego świata pozostawiła na ziemi pięcioro dzieci, czternaścioro wnucząt i dwadzieścioro siedmioro prawnucząt. Narodzin dwudziestego ósmego już, niestety, nie doczeka. Ufamy jednak, że będzie się nim cieszyć patrząc na nas z Góry i wypraszać dla niego łaski, tak, jak to robiła tutaj za życia.

Małgorzata Szewedo z domu Franaszek



Kandydatom do klasztoru Święty Benedykt stawia jeden warunek-pytanie: Czy naprawdę szukają Boga? Rozważając swą życiową drogę do dnia złożenia obłackich przyrzeczeń nasuwa mi się myśl, że było to poszukiwanie Pana, które wprawdzie nadal trwa, ale jeden z etapów prowadził właśnie do Klasztoru Sióstr Benedyktynek w Jarosławiu.

Analizując swoje dzieciństwo i wczesne lata młodości muszę przyznać, że było ciężko. Dom rodzinny nie był mi takim domem, gdzie mogłam znaleźć miłość i oparcie. Byłam najstarsza z rodzeństwa, wiele obowiązków spadało na mnie. Nie zawsze się godziłam z takim stanem rzeczy. Marzyłam o ucieczce, ale nie miałam na to odwagi. Gdy dorosłam, uciekałam więc w pracę. Zostałam pielęgniarką. Z czasem praca pochłaniała mnie do tego stopnia, że porzuciłam na jakiś czas praktyki religijne. Pan Bóg został odsunięty na dalszy plan. Nie myślałam o tym pochłonięta pielęgniarstwem, które przysloniło mi domowe problemy, wspomnienia i poczucie krzywdy. Odnosiłam wrażenie, że jestem doceniana. Praca była ciężka. Przez pewien czas opiekowałam się pacjentami w najcięższych stanach na oddziale intensywnej terapii. Czułam się ważna i pewna siebie w swym zawodzie.

W rodzinnym domu swego miejsca nadal nie widziałam. Za namową cioci zaczęłam chodzić do kościoła Ojców Dominikanów w Jarosławiu, gdzie znajduje się przepiękna pieta Matki Bożej Bolesnej. Czułam się tam bezpieczna, ale nadal szukałam kościoła, gdzie może znajdę jeszcze coś więcej. A w Jarosławiu jest wiele świątyń więc chodziłam raz do Dominikanów, innym razem do swojej parafii prowadzonej przez Ojców Franciszkanów i do innych kościołów. W domu te moje poszukiwania i nawrócenie były przedmiotem drwin.

U Dominikanów był ojciec, który zachęcał do czytania psalmów. Wcześniej rzadko sięgałam po Pismo Święte. Podczas lektury trafiłam na słowa, które głęboko zapadły mi w pamięć: *Czy może kobieta zapomnieć o swoim niemowlęciu? Czy może nie milować dziecka swego łona? Lecz gdyby nawet ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie.* (Iz 49, 15) Zrozumiałam, że Ktoś o mnie myśli, chce o mnie zadbać i pokazać mi inne drogi. To z kolei streszczało się w moim ulubionym Psalmie 139, rozpoczynającym się od słów „Przenikasz i znasz mnie Panie”.

Do kościoła w jarosławskim Opactwie zaczęłam chodzić, gdy pojawił się tam ks. pral. Franciszek Rząsa. Był moim spowiednikiem i pierwszym duchowym przewodnikiem. Zaczęłam stę odwiedzać to wyjątkowe miejsce. Byłam codziennie na Mszy Świętej. Czułam, obecność Pana Jezusa w moim życiu. Wskazywał mi drogę i stawiał na niej kolejnych ludzi. Poprawiło się w domu, a później pojawiła się możliwość wyprowadzki do własnego mieszkania.

Codziennie przechodziłam obok Klasztoru Sióstr Benedyktynek. Któregoś razu przeorysza Siostra Barbara, która widywała mnie w kościele, a także na organizowanych przez klasztor konferencjach i spotkaniach modlitewnych, zapytała, czy chciałabym zostać oblatką. Okazało się, że w klasztorze zrodził się pomysł utworzenia grupy świeckich oblatów benedyktyńskich. Zdecydowałam się spróbować. Pan Jezus poprowadził mnie drogą, którą wskazywał też Św. Benedykt. Poznawałam Regułę, gdzie między innymi w sprawach stosunku do codzienności i pracy jest polecenie „Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony”. Pracując od ponad trzydziestu lat z ludźmi chorymi przyznam, że bałam się rutyny, która prowadzi do instrumentalnego traktowania pacjentów. Tu zrozumiałam wskazania Jezusa, że jeśli Go szukamy, to On jest właśnie w drugim człowieku, w jego twarzy, cierpieniu. Tak uformowana zdecydowałam się na specjalizację geriatryczną i pracę z ludźmi u kresu życia.

Reguła Św. Benedykta utrwalała mnie w przekonaniu o konieczności pokornego podchodzenia do otaczającej mnie rzeczywistości, narzędzia dobrych uczynków utrzymują na obranej drodze, a posłuszeństwo, cierpliwość, wysłuchanie i wsłuchanie się w drugiego człowieka pozwalają na kroczenie za Jezusem według wskazań naszego Patrona.

Barbara Wrzos
Oblatka Klasztoru
Sióstr Benedyktynek
w Jarosławiu

WIEŚCI Z JAROSŁAWIA

Mijają kolejne miesiące bez regularnych spotkań naszej wspólnoty. Od wiosny mieliśmy okazję spotkać się raz i była to wyjątkowa okoliczność. Nasze Siostry zwińczyły dzieło, które tworzyły od lat. Zakończyła się budowa Katolickiego Niepublicznego Mikołajkowego Przedszkola im. św. Jana Pawła II. Po pięciu latach starań prace remontowo-adaptacyjne w obrębie przeznaczonych na przedszkole murów jarosławskiego opactwa dobiegły końca. W poniedziałek 21 września placówka oficjalnie rozpoczęła działalność. Miesiąc później, 22 października, w dniu wspomnienia patrona św. Jana Pawła II, odbyło się pierwsze tak zwane „Pasowanie na przedszkolaka”. Tak więc w ostatnim okresie mogliśmy spotkać się raz, pod koniec września, aby między innymi zobaczyć dzieło naszych Sióstr.

Z radością chcemy się podzielić materiałami filmowymi jakie powstały w związku z uruchomieniem przedszkola. Oto link do jednego z nich:

https://www.youtube.com/watch?v=E-INUsmbL4o&feature=emb_logo

Kolejny reportaż to filmowa charakterystyka naszego klasztoru. W filmie wystąpili między innymi nasi oblaci, Barbara i Jacek, prezentujący krótkie świadectwa o tym, jak rozpoczęła się ich benedyktyńska przygoda. Oto link:

<https://www.youtube.com/watch?v=QRcKZv7WR3s>

Tak oto krótko można opisać co się u nas dzieje. Niecierpliwie czekamy na możliwość spotkania się w Jarosławiu. Wiemy, że w styczniu jeszcze nie będzie to możliwe. Może w lutym... Tymczasem zbieramy „biblioteczkę świadectw oblatów”. Pierwszym podzieliła się Barbara Wrzos, która jako pierwsza w historii naszej wspólnoty w grudniu 2015 r. rozpoczęła oblaci nowicjat. (mm)

Zamieszczone w dalszym ciągu wiadomości Świadectwo umieściłam w naszej stałej rubryce „Droga do oblatury”. Pewnie już przeczytaliście je z podziwem tak jak ja. Teraz czekam, ale nikogo nie popędzam, na kolejne opowieści z drogi. (tl)

**HYBRYDOWE REKOLEKCJE ADWENTOWE OBLATÓW
W TYŃCU, 11–13 XII 2020
„JAK DUSZA W CIELE” – O MIEJSCU I ROLI OBLATÓW
W ŚWIECIE
CZĘŚĆ I
OKIEM UCZESTNICZKI OBECNEJ W TYŃCU**



Na rekolekcje adwentowe prowadzone przez o. Grzegorza Hawryleczo OSB do Tyńca przyjechało 27 oblatów i sympatyków. Spotkania i posiłki odbywały się w reżimie sanitarnym.



W sobotę po komplecie mieliśmy wieczór filmowy, spędziliśmy go wraz z bohaterem filmu „Into the Wild” towarzyszyli nam o. Grzegorz i o. Wojciech , który jest fanem tego filmu.

„Into the Wild” to amerykański dramat przygodowy z 2007_roku, napisany, koprodukowany i wyreżyserowany przez Seana Penna. Jest to adaptacja książki non-fiction pod tym samym tytułem z 1996 roku, napisanej przez Jona Krakauera i opowiadającej historię Christophera McCandlessa („Alexander Supertramp ”), człowieka, który wędrował przez Amerykę Północną na pustkowie Alaski na początku lat 90.

Podczas sobotniego wieczoru, Ewa Jucha opowiedziała o swojej drodze do oblatury.

Głos zabrały również osoby, które pierwszy raz pojawiły się w naszej wspólnocie – panie: Ewa Wolska, Joanna Sadowska i Magdalena Sumarczyńska.

Rekolekcje zakończyły się w niedzielę. Podczas ostatniej konferencji dziękowaliśmy o. Grzegorzowi, który w prezencie otrzymał od Oblatów wino Ba-

rolo, zestaw jego ulubionych serów i pysznego melona! Podczas „spotkania oplatkowego” (ze względu na reżim sanitarny bez oplatków) o. Opat Szymon, złożył nam życzenia. My również pamiętaliśmy o naszym prefekcie, dziękując Mu za troskę i zaangażowanie. Jako świąteczny prezent otrzymał od nas „Miłość w czasach zarazy” G.G. Marqueza.

Podczas niedzielnego obiadu – dziękowaliśmy br. Łukaszowi i jego ekipie zaangażowanej w zapewnienie nam dobrego pobytu w Opactwie i zaopiekowanie się nami.



W niedzielę 20 grudnia o. Opat Szymon Hiżycki OSB przyjął do nowicjatu oblackiego ks. Mariusza Bakalarza prezbitera Archidiecezji Częstochowskiej. Ksiądz Mariusz jest Rzecznikiem Kurii Metropolitalnej w Częstochowie i od kilku lat przyjeżdża do Tyńca. Od niedzieli oficjalnie rozpoczął formację w duchu Reguły Św. Benedykta. (jn-o)

CZĘŚĆ II

OKIEM UCZESTNICZKI OBECNEJ NA ZOOMIE

PIĄTEK 11.12.2019



Włączyłam Zooma o 9:45, było już kilka osób, które połączyły się wcześniej. Odbywało się szkolenie prowadzące rekolekcje o. Grzegorza. Sprawę komplikowała jeszcze potrzeba nagłośnienia Sali i fakt, że rekolekcje są nagrywane. Zaraz po godz. 10 zjawił się o. Opat i rozpoczęliśmy rekolekcje tym razem od modlitwy Ojcze nasz, a nie od Hymnu do Ducha Świętego. Ojciec Szymon powiedział kilka słów wprowadzenia, a o. Grzegorz usunął się na tyle, że zoomowcy widzieli tylko kawałek jego twarzy.

Po odejściu Opata o. Grzegorz znalazł się w centrum i zadal dość istotne pytanie ile czasu pozostało do limitu wyznaczonego przez darmową wersję Zooma (40 minut). Okazało się, że pozostało tylko 10 minut o wiele za mało

na rozpoczynające się lectio divina. Ci, którzy już byli połączeni usłyszeli to, ale nie wszyscy.

O. Grzegorz na początek przeczytał 3. rozdział Listu do Efezjan, który wybrał na lectio. Zaczął piękny komentarz tego fragmentu zatytułowanego: **Apostoł Paweł głosicielem misterium Chrystusa wśród pogan**. Po 10 minutach rozległ się dzwonek i na ekranie komputera pojawił się komunikat, że spotkanie zakończone. Nerwowo zaczęłam się łączyć ponownie i po jednej nieudanej próbie udało się. Wydaje się, że niewiele mi umknęło, ale byłam jedna z pierwszych, ostatecznie Zoom odnotował 38 połączeń, ale jak podczas grudniowego dnia skupienia sporo było par. Przez jakiś czas udawało się z lepszym lub gorszym skutkiem łączyć innym, tzn. nie wszystkie mikrofony były wyłączone. Skupienie na refleksjach na temat kosmicznego wymiaru Kościoła przez te turbulencje było dla mnie trudne. Liczę tylko na to, że udało się nagrać całość i będzie to można spokojnie odsłuchać, spisać i wydrukować w Benedictusie. O. Grzegorz potwierdził, że nagranie udało się!

Następnie stacjonarni uczestnicy rekolekcji mieli czas na wypicie kawy lub herbaty i rozmowy, zoomowcy zresztą też. Do mnie zadzwonił Piotr z Torunia. Po obiedzie kto mógł wykorzystał czas na drzemkę.

Zgodnie z planem o godz. 15:00 rozpoczęła się w kościele Msza święta w intencji śp. Krystyny Franaszek i śp. Leszka Andrzejewskiego. (Udział dzięki transmisji tyńcekiej telewizji.) Myśl, którą mam do przemyślenia po homilii to zdanie z proroka Izajasza, że pokój jest jak rzeka, a wypływa ona ze znajomości woli Bożej.

I dalej zgodnie z planem po Mszy świętej Adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele.

Potem zadzwoniła zaniepokojona Krysia Fuerst debiutująca na Zoomie, która nie wzięła pod uwagę, że trzeba dojść z kościoła do Sali Petrus i że każda minuta darmowego czasu liczy się.

Uspokoiliam ją okazało się, że słusznie, bo nieco po godz.16.15 pojawił się obraz, zaraz potem dźwięk i o. Grzegorz rozpoczął w Sali Petrus Konferencję opartą na starożytnym tekście zatytułowanym „Do Diogneta”. Na podstawie fragmentu opisującego pierwszych chrześcijan Ojciec przedstawił nam sytuację i rolę oblatów w świecie współczesnym. Niestety nagrywający nie dojechał, ale Ojciec miał tekst spisany specjalnie dla Benedictusa. Został

on zamieszczony na początku rubryki „duchowość benedyktyńska”.

Nazwa „Do Diogneta” zabrzmiała mi znajomo. Pogrzebałam w pamięci komputera i odnalazłam nagranie z roku 2018 ze spotkania z o. Włodzimierzem, na którym czytaliśmy książkę Prof. Anny Świderkówny pt. „Pierwsi Świadkowie”, znalazłam ją na stoliku obok biurka i co za zbieg okoliczności z zakładką na tym właśnie tekście. Przeczytałam go więc na świeżo jeszcze raz.

W modlitwy Liturgii Godzin: o godz.17:00 Nieszpory i o 19:30 Godzinę Czytań i Kompletę, można było włączyć się dzięki tynieckiej telewizji. Nastawiłam budzik na godz. 6:10 i poszłam spać. Tak minął dzień pierwszy.

SOBOTA 12.12.2019

Dzięki budzikowi udało mi się zbudzić, aby zgodnie z planem uczestniczyć dzięki telewizji tynieckiej w Mszy św. „konwentalnej” i jednocześnie roratniej. Konwent mocno przetrzebiony. Przewodniczył o. Jacek i on też miał homilię, która jak na koniec pierwszej części Adwentu była utrzymana w tonie jeremiady, a bohaterami zgodnie z czytaniem byli Eliasz i Jan Chrzciciel dani nam na wzór.

Spotkaliśmy się o godz. 10:00 na kolejnej Konferencji, już coraz lepiej obeznani z Zoomem. Po doświadczeniach piątkowych o. Grzegorz skorzystał z możliwości prowadzącego i wyłączył nam mikrofony. I już nie słyszeliśmy nawet jeśli ktoś znowu nieświadomie hałasował.

W skupieniu wysłuchaliśmy, jakie praktyki św. Benedykt zaleca oblatom, kiedy chcą zbliżyć się do Boga. Są to: Liturgia Godzin, modlitwa osobista, bycie we wspólnocie wiary i wreszcie mamy mieć przed oczami nadchodzącą śmierć. Na zakończenie o. Grzegorz zachęcił nas do szczerej odpowiedzi na pytanie: czy chcę, aby Jezus teraz przyszedł na wezwanie Maranatha?

Po krótkiej przerwie na kawę, zebraliśmy się na drugie Lectio Divina. Tematem był Prolog Ewangelii Janowej (J 1,1-18). Ojciec skupił się na fakcie, że Bóg przychodzi do każdego człowieka, a człowiek stwarzany na obraz i podobieństwo Boga jest obdarzony rozumem i wolą. Rozum służy do poznania, a owocem woli jest miłość. Tak więc rozum to obraz, wola to podobieństwo do Boga. Symbolem pierwszych chrześcijan była ryba i tu ciekawa interpretacja – jesteśmy jak ryby, bo zrodziliśmy się dzięki zanurzeniu w wodzie chrzcielnej.

Po przerwie obiadowej spotkaliśmy się o godz. 15:00 na 3. Konferencji, podczas której zastanawialiśmy się **od czego Bóg nas zbawił**. Okazało się, że zostaliśmy zbawieni od skutków naszego zważpienia. Historia zbawienia to historia miłości, a znakiem miłości nieznoszącej przeszkód jest Krzyż. Lecz wcześniej Jezus przez 30 lat żył w codzienności. Do takiego życia wypełnionego zwykłymi, codziennymi czynnościami wzywa swoich mnichów św. Benedykt, a dla nas oblatów klasztorem jest Chrystus.

Potem o 16:00 w kościele było wystawienia Najświętszego Sakramentu. Po udziale w Liturgii Godzin obłaci, którzy dotarli do Tyńca mieli spotkanie integracyjne. I tak minął dzień drugi.

NIEDZIELA 13.12.2019

Ostatnia Konferencja była bardzo krótka. Zaczął ją Ojciec od Apoftegmatu o pobożnym lekarzu żyjącym w mieście. Miała ona pokazać, że już Ojcowie pustyni wiedzieli, że świętość jest możliwa nie tylko w klasztorze. Ojciec zachęcał też do przeczytania II nokturnu z Godziny czytań, który Ojcowie będą czytać w związku z przypadającym w poniedziałek wspomnieniem św. Jana od Krzyża. W MLG jest w nim mowa o gęstwinie Krzyża, a w brewiarzu kapłańskim o głębi Krzyża. Hiszpańskie słowo z oryginału można tłumaczyć na dwa sposoby. Rola Krzyża w życiu każdego z nas to zbliżenie do Boga. Św. Jan cytuje też fragment *abyście w miłości zakorzenieni i ugruntowani, wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przenoszącą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Boga* z Listu do Efezjan, który omawialiśmy w pierwszym lectio divina. Jak klamra ta myśl spina nasze spotkanie rekolekcyjne.



Podczas Mszy świętej konwentualnej przyrzeczenia oblackie złożyła Ewa Jucha, co udokumentował fotograficznie br. Borys. Niestety przyrzeczenia nie były nagłośnione, ale sądząc po zdjęciach i Ewa i Mnisi w osobie Ojca Opata byli bardzo szczęśliwi.

Ostatnie wspólne spotkanie odbyło się w sali Petrus. W programie zapowiedziane było ono, jako oplatkowe, ale ograniczyło się do podziękowań dla Ojca Opata i do Jego błogosławieństwa. Wirus nie dopuścił do tradycyjnego padania sobie w objęcia przy lamaniu się oplatkiem. Miejmy nadzieję, że to stan przejściowy i tym serdeczniej uściskamy się w nadchodzącym roku. (tl)

Fotografowali Jola Obczyńska i br. Borys Kotowski

W poniedziałek 28 grudnia 2020 o godz. 16.40
odszedł do domu Ojca

Śp. Włodzimierz Zatorski OSB

przez 40 lat mnich Opactwa Tynieckiego
wieloletni prefekt oblatów tynieckich

Pozostanie żywy w naszej wdzięcznej pamięci

Na początku Adwentu o. Włodzimierz zachorował na COVID-19. Od 9-go grudnia Ojciec pozostawał w szpitalu w rękach troskliwych lekarzy, otoczony naszą serdeczną modlitwą. Odszedł nasz wieloletni serdeczny przyjaciel i opiekun, współtwórca Benedictusa. Proszę o nadsyłanie wspomnień i fotografii Ojca, które znajdą miejsce w specjalnym numerze Benedictusa poświęconym Jego pamięci. (tl)

**PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE
W CENTRUM DUSZPASTERSKIM (UL. KOPERNIKA 47)
PONIEDZIAŁEK 4 I 2021**

- 16:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy - symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. Modlitwy Jezusowej
 - Nieszpory
 - Lectio Divina (Ef 3)
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Kościele p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**DZIEŃ SKUPIENIA W TYŃCU
SOBOTA 23 I 2021**

- 09.00 – Spotkanie Nowicjuszy z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB
- 10.00 – Msza święta, a po Mszy św. Adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele
- 11.15 – Konferencja z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB
- 11.45 – Przerwa na kawę
- 12.50 – Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 13.00 – Obiad
- 14.00 – Lectio Divina z o. Opatem Szymonem Hiżyckim OSB i sprawy organizacyjne

Spotkanie w systemie hybrydowym

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Między żłudną inspiracją a marzeniem natchnionym przez Boga. (O. Konrad Małys OSB)

**30. stycznia w sobotę kościoł ss. sakramentek
na Rynku Nowego Miasta:**

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia
z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

1 I *Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi*

4 I Spotkanie wspólnoty Benedictus w Olsztynie

6 I *Objawienie Pańskie*

7 I Spotkanie oplatkowe oblatów i przyjaciół klasztoru ss. sakramentek
w Warszawie

15 I *Św. Maura i Placyda uczniów św. Benedykta*

23 I Dzień skupienia oblatów tynieckich w Tyńcu

28 I Spotkanie formacyjne oblatury benedyktyńskiej ss. sakramentek
poprowadzi o. Konrad Małys OSB

30 I Benedyktyńskie Spotkania w Warszawie – *Między żłudną inspiracją
a marzeniem natchnionym przez Boga.* (O. Konrad Małys OSB)